Nr. 115. Sobota 23 maja 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Kiedy w roku 1912 zapłonęła na Bałkanie krwawa pochodnia wojny, zrozumiano w Polsce, że ogień szalejący na Bałkanie może lada dzień przerzucić się na — **ziemie polskie!** Groza wojny objawiła się wyraźnie już nie w notach dyplomatycznych, lecz **w mobilizacyi** austryackiej i rosyjskiej.

Wówczas to stał się fakt dotąd nieznany w Polsce, że pewne stronnictwa polityczne, dotąd ze sobą w wiecznej żyjące wojnie lub bodaj w stałej nieufności, okazały się skłonnemi do zespolenia choć częściowego swoich sił celem dwu tylko rzeczy: utworzenia **polskiej siły zbrojnej** i zebrania **finansowych środków** na utrzymanie i rozwój zbrojnych organizacyj polskich, których celem była — w razie wybuchu wojny — **walka z Rosyą, prowadzona w imię niepodległości Polski.**

Kto zna historyę i wewnętrzną istotę stronnictw i partyjek polskich, ten to zespolenie musiał uważać za rzecz wprost niezwykłą i świadczącą o pewnem wyrobieniu politycznem, umiejącem się liczyć z grozą niebezpieczeństwa wspólnego, a także musiano to uważać za dowód, że w wielu już partyach polskich idea niepodległości narodu jest silną i jasną.

W jesieni roku 1912 powstała z tych powodów **„Komisya Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“**, do której zgłosiły się: Narodowy Związek Robotniczy (N. Z. R.), Narodowy Związek Chłopski (N. Z. Ch.), Niepodległościowa Inteligencya, Związek Chłopski (Z. Ch.) i Polska Partya Socyalistyczna (P. P. S.) **z Królestwa.** Trzy dalsze partye: Polskie Stronnictwo Postępowe (P. S. P.), Polskie Stronnictwo Ludowe (P. S. L.) i Polska Partya Socyalno-Demokratyczna (P. P. S. D.) były z Galicyi. Razem stronnictw ośm.

To uporządkowanie i uszykowanie polskiego obozu niepodległościowego było **ciosem strasznym dla ugodowców i moskalofilów polskich,** tj. dla podolskiej szlachty i narodowej demokracyi, które naprożno wysilały się na najdzikszc intrygi, aby polski obóz niepodległościowy zohydzić jako żydowski i masoński! Opanowany przez endeków „Sokół“ musiał pod naciskiem patryotycznego ruchu wycofać się z linii moskalofilskiej, a tworzone gorączkowo przez endeków różne „Drużyny“ chwiały się ciągle, bo trudnoż było z młodzieży polskiej zrobić sojuszniczkę moskalofilów polskich!... Z **„masonów“** „Słowa polskiego“ śmiano się serdecznie, a z **„żydów“** nie było ani jednego w całej „Komisyi Tymczasowej“.

Tak było podczas całego okresu, kiedy musiano się w Polsce liczyć z możliwością wybuchu wojny rosyjsko-austryackiej.

Kiedy napięcie wojenne osłabło, a potem znikło, zaczęły zarysowywać się różnice między skonfederowanemi partyami i partyjkami. Zamiast konieczności skupiania się, wystąpiły konieczności partyjnego życia każdego stronnictwa z osobna. Objaw to tak naturalny w czasie pokojowym, że można go było na wiele miesięcy przedtem przewidzieć i brać go w rachubę.

W y s t ą p i ł y zatem w ostatnich tygodniach z komisyi wszystkie te organizacye, k t ó r e o d d z i e l i ł y s i ę b y ł y k i e d y ś o d n a r o d o w e j d e m o k r a c y i tj. N. Z. R., a za nim N. Z. Chł. no i drobna grupa „Niepodległościowej Inteligencyi“. Zostały te stronnictwa, które nigdy ani nie należały do endecyi, ani nie były nigdy ugodowemi. Wystąpienie trzech byłych odłamów endeckich jest zdaje się początkiem jakiegoś nowego szwindlu partyjnego endeckiego, który zapoczątkowano niedawno na tajemniczym zjeździe w Wiedniu. O tej sprawie będziemy mieli jeszcze sposobność pisać szczegółowiej...

Na zjeździe wszystkich ośmiu stronnictw w grudniu 1913 **uchwalono jednogłośnie,** że „Wydział Wojskowy“ i „Polski Skarb Wojskowy“

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

22

(Ciąg dalszy).

— W takim razie wysiądźmy bliżej, na bulwarze i zajdźmy do *Chartier*. Znam tam pracujących. Pomimo, że to już tak późno i dawno po obiedzie, dadzą nam dobre porcye.

— A znakomicie! Skorzystamy z protekcyi... — zauważył Złowski z ironią, nieuniknioną w każdem słowie, które wygłaszał.

— Z protekcyi? Nie! Dopomożemy do spełnienia aktu sabotażu.

— Zjadając trzy kotlety?

— Zjadając trzy zdrowe, duże, dobrze przyrządzone kotlety. Zaraz wam to udowodnię!

— Nazwa warta czynu, czyn nazwy. Ale wierzę na słowo.

Nadjeżdżający pociąg przerwał odpowiedź. Wszyscy trzej szybko wsiedli do tego samego przedziału i zajęli miejsca. Pokonywując świszczący zgrzyt wagonów, gdy z platformy wtłaczały się w swój tunel, młody człowiek nachylił się do Nienaskiego i mówił:

— Nie wiecie nawet, obywatelu, kto ja jestem... Nazywam się Błaszczykiewicz. Dobre nazwisko jak na Paryż i dla Francuzów — che?

— To prawda!

— Musiałem z całego nazwiska zatrzymać tylko cztery pierwsze litery — nazywam się tutaj Blas.

— Jesteście emigrantem?

— Gdzież tam! Ojciec był tu już za robotą. Jeszcze z tych starych emigrusów, co to z Kunickim, z Waryńskim. Zawsze nam, dzieciom o tych rzeczach perorował. Ba, już nie żyje.

— Ach, tak.

— Zmarło mu się tutaj. Warsztat zostawił, bo szewc był z fachu, jednemu tutaj towarzyszowi, ten nas najtęższej oszwabił, jak można, no i tak, Paryż nas już wykarmił.

— Już Paryż?

— Powiedzieliście, że my są Francuzi, patryoci francuscy. Nie macie żadnej racyi!

— Nie was też miałem na myśli.

— Tem gorzej, bo całą naszą nową szkołę...

— Szkołę?

— *Ecole nouvelle* — mówię... O, Złowski już podrwiwa, jeśli nie słowem, to choć spojrzeniami i miną. A ja wam tu zaraz dowiodę! Będą tam u *Chartier* towarzysze...

Pociąg przystawał na stacyach przez chwilę, wyrzucał jeden tłum, zabierał inny i mknął podziemiami.

— Będą tam u *Chartier* towarzysze, to się przekonacie...

— O czem ja się tam przekonam, o czem?

— Wy na inteligentów gadacie, a samiście inteligent!

— Jestem inteligentem z wychowania, lecz nie z zawodu. I co z tego?

— Wasza teorya jest inteligencka, to z tego! Łatwo wam na papierze napisać: cały proletaryat niech wstaje, wszyscy, bez żadnego podziału na warstwy, na rodzaje, niech rozwala świat! Napisać to łatwo wam, inteligentom, ale jak to wykonać nam, ludziom, którzy zawsze wszystko mamy robić i którzy wiemy, jak robić? Nam robociarzom!

Złowski milczał, patrząc na młokosa żelaznemi oczami. Rzekł wkońcu:

— To jest wykręt, nie obalenie mojej teoryi, tylko wykręt.

— A właśnie, że to jest obalenie waszej teoryi.

— Nie.

— Ten, kto stawia zasadę, musi trzymać w rękach po pierwsze sposób, a po drugie narzędzia, czyli całą możność i to całą od początku do końca, wykonania tej zasady. Co więcej, w tej zasadzie, którą się stawia, musi być zawarta moc jej rozwinięcia na przyszłość i spełnienia w zupełności. Zasada jest jak manometr na maszynie. W niej jest wyrażona cała siła i cała zdolność ogromu zagadnienia, jak w manometrze miara siły maszynowej. Wasza zasada to jest jakby manometr przybity na ścianie, ale bez maszyny, którą wyraża. Takiej zasady niema po co stawiać, jak nikt manometru bez maszyny nie umieszcza na murze. Chyba w jakiem muzeum osobliwości tego świata.

— E, z was widzę, to filozof nie robotnik. Jakiś pragmatysta, czy co u licha!... — drwił Złowski.

— Wy sądzicie, że robotnik filozofią nie może się zajmować? U was tak, albo bakałarz, albo czarny robotnik. A ja na złość wam szkolarzom, jestem robotnik, który nocami czyta, chodzę, gdy tylko chwilę znajdę wolną, na wykłady, słucham nawet Bergsona... Jako taki powiadam wam, że jesteście inteligent, pisarz, apostoł. Ale nam nic z waszej teoryjki nie przyjdzie, nam, do których należy ziemia.

— Zobaczymy! — rzekł Złowski.

są instytucyami, istniejącemi z ramienia Komisyi. Komisya pozostała nadal, złożona **z pięciu** partyj, zamiast z ośmiu. Jest ona nadal kierowniczą organizacyą ruchu niepodległościowego — zamykającego się w organizacyi wojskowej i skarbowej — tak długo, dopóki nie uchwali utworzenia nowych jakichś form organizacyjnych.

Wkońcu jedna uwaga: Jedno stronnictwo, które ustąpiło (N. Z. R.), umotywowało swoje wystąpienie tem, że ludowcy, stojący poza Kołem polskiem znajdują się w Komisyi. Otóż z wyjątkiem najzacieklejszych partyjników, nie znajdzie się chyba nikt, ktoby mógł głosować za tem, aby chłopów polskich, idących do prac i walk za niepodległość Polski wyrzucać i wyklinać!

Porachunki p. Korytowskiego z p. Stapińskim nie obchodziły nikogo w Komisyi, tam, gdzie miano zdecydować: czy przygarnąć do ruchu niepodległościowego masę chłopską, czy ją odtrącić. **I nie odtrącono chłopów.** Że to się moskalofilom polskim i klerykałom nie podoba, chętnie wierzymy.

Nowy wulkan na Bałkanie.

Od kilku dni premier albański Turkhan pasza podróżuje po Europie i — jak to jest w zwyczaju — daje się interwieniować przez dziennikarzy. Jednemu z nich w Rzymie na zapytanie, jak się zapatruje na przyszłość Albanii, odpowiedział, że „cały naród albański jest zwolennikiem rządów ks. Wieda, Essad pasza tak samo jak inni, wątpić w jego wierność byłoby grzechem“.

W kilka dni po tem oświadczaniu Essad pasza urządził powstanie, strzelał do pałacu księcia i nareszcie został przez marynarzy austryackich uwięziony. Jest to wogóle osobistość o prawdziwym pokroju Albańczyka, ten Essad pasza. Bogaty pan z rodu Toptani, właściciel wielkich włości, w których chłopi obrabiają pańszczyznę, służy za gruby żołd sułtanowi, dopóki ten ma władzę w Albanii. Gdy plemiona zaczynają się burzyć przeciw padyszachowi, Essad wtedy siedzi przyczajony, czekając, po czyjej stronie okaże się większa siła. Karabiny maszynowe i wojska anatolskie Dżawida paszy okazały się silniejsze od karabinów chłopów albańskich, więc Essad staje się znowu „wiernym sługą“ sułtana względnie młodoturków, rządzących państwem.

Gdy wybuchła wojna bałkańska i nastąpiło oblężenie Skutari, Essad na czele ochotników albańskich popierał garnizon turecki przeciw Czarnogórcom. Popierał tak długo, dopóki nie porozumiał się z Serbami i pewnego dnia dzielny komendant turecki Hassan bej ginie z ręki skrytobójcy, a Essad obejmuje komendę w mieście, aby je następnie poddać Czarnogórcom i Serbom, mimo że miał jeszcze na tygodnie możliwość obrony i mimo że znał oświadczenie Austryi, że nie pozwoli Czarnogórze na zatrzymanie Skutari.

Essad wyszedł z miasta z 20.000-tysięcznem dobrze uzbrojonem wojskiem i zaczął urzeczywistniać swe plany, wykombinowane z Serbami, plany utworzenia Albanii z Essadem jako księciem na czele pod zwierzchnictwem Turcyi. Serbia, która nie mogła sprzeciwić się uchwale Europy o utworzenie niezawisłej Albanii, starała się przynajmniej osłabić tę uchwałę przez to, że oddawała rządy Albanii w ręce człowieka, na którego mogła liczyć więcej, niż na księcia, nadanego przez Europę.

Plan ten — jak wiadomo — nie powiódł się. Księciem został ks. Wied, a Essad i tym razem umiał zachować się odpowiednio: on sam stał na czele deputacyi, która ofiarowała Wiedowi koronę. Spotkała go też nagroda, gdyż został ministrem spraw wewnętrznych i wojny, a oparty o swe bogactwa, o oddanych mu bejów, o fanatyzm muzułmańskich chłopów i o swą gwardyę przyboczną, był prawdziwym władcą kraju. Nie chciał jednak, jak wypadki pokazują, zadowolić się wykonywaniem władzy, lecz chciał mieć i tytuł do władzy, a na tem tle rozegrały się ostatnie wypadki.

Od kilku dni zaczął telegraf przynosić podejrzane wiadomości: w okolicy Durazza zbierają się „bandy chłopskie“, między muzułmanami szerzy się niezadowolenie itd. Była to robota Essada i Arifa Hikmeta, stojącego jawnie na żołdzie Serbii: pierwszy sprowadził swych chłopów, drugi podburzył górali muzułmańskich pod pretekstem, że ustępstwa na rzecz Epirotów są szkodliwe dla państwa i dla wiary. Essad, któremu nie udało się otrzymać zgody księcia na wyprawę przeciw Epirowi, wziął się na inny sposób, wywołał rewoltę chłopską, aby zabezpieczyć — w swych rękach — całą rodzinę książęcą i potem traktować z Europą o odpowiedzi odkup.

Rachuby jego pokrzyżowała obecność okrętów austryackich i włoskich w Durazzo. Książę wolał udać się pod opiekę marynarzy mocarstw „opiekuńczych“, niż pod opiekę „nacyonalistów“, jak pompatycznie c. k. biuro korespondencyjne nazywa możliwych — bo kto wie, czy są tacy — zwolenników księcia.

Pierwszy akt zakończył się więc aresztowaniem Essada i skazaniem go wygnanie, ale tragedya albańska, ten po uspokojeniu Turcyi najnowszy wulkan na Bałkanie, nie zakończyła się. Nie ulega wątpliwości, że wygnanie i to do tak bliskich Włoch nie skłoni Essada do zaprzestania intryg; przeciwnie, jego chęć panowania skojarzy się z chęcią zemsty, a przy jego środkach nie będzie mu trudno ciągle wywoływać niepokoje. Nie w tem jednak leży niebezpieczeństwo: leży ono w odnoszeniu się Albanii do Europy w ogólności, a do Austro-Węgier i Włoch w szczególności. Oba te państwa dotąd postępują solidarnie w sprawie albańskiej i oba przygotowują się do obsadzenia jej swymi wojskami. To przypomina nam wspólne postępowanie Austryi i Prus wobec Danii w roku 1864, wspólną wojnę i wspólną okupacyę Szlezwiku i Holsztynu. A wiadomo, że wspólność ta doprowadziła w roku 1866 do wojny i do katastrofy pod Sadową.

A pamiętać też trzeba, że rywalizacya między Austryą a Włochami jest mimo sojuszu niemniej intensywną, jak była między Austryą a Prusami.

— Wy jesteście człowiek mocny, to tak. My o was wiemy i pamiętamy. Cztery lata w tych tam jakichś Krestach, jakby na krzyżu.

— O, już deklamacye...

— Dziewięć lat na sybirskich śniegach, kilka lat w tułactwie po zagraniczu, ucieczki, wypędzenia, życie czyste z pracy rąk. My nie zapomnimy?

— Dziękuję... — roześmiał się Złowski z dziwnie bezdenną pogardą, zupełnie jakby splunął przez zęby.

— Mówię wam szczerą prawdę — ciągnął ów Blas, nachylając się ku niemu z nieuniknioną arogancyą „uświadomionych“ robotników. Jego oczy rozumne, śmiałe, pełne prawdy i pewności siebie, pełne honoru i zapału nie ustępowały z twarzy antagonisty.

— Widzicie, tak — mówił — myśmy przecie wasze pisma przeczytali, a trzeba było tłómaczyć je na francuskie. Dużo my na to czasu stracili. A po przeczytaniu, po dyskusyi w naszem kole, powiadają ludzie: et, gaduła! Ja was bronił, ale bez powodzenia. Szczerze wam to mówię, bo co w bawełnę obwijać? Jakież wy środki macie w ręku? Żadnych. Mówicie: przemień czarną secinę świata w rewolucyonistów, apaszów złącz z metalowcami, baciarów z elektrykami — i bij, zabij! Jakże to może być? Zaręczycie wy, że ten apasz nie zrabuje zdobyczy proletaryackiej, dobra wspólnego i nie przywłaszczy sobie chleba głodnych, nie zakopie w ziemi skarbów, które przecie nie on stworzył? Skarb, który wy radzicie baciarom brać gołą ręką, całe pokolenia w nędzy zamarłych stworzyły. Czemu znowuż ma go dziedziczyć nie pokolenie potomków, lecz tylko ten jedyny rabuś?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie.

Kraków, 21 maja.

Środowe wybory z kuryi **inteligencyi** zakończyły okres wyborczy w Krakowie. Ostatnie wybory budziły największe zainteresowanie z powodu znacznej ilości wyborców i z powodu silnej opozycyi przeciw magistratowi, ujawnionej w komitecie endecko-klerykalnym i w Związku ekonomicznym urzędników. Opozycya ta nie uzyskała jednak większego rezultatu, gdyż — jak pisze „N. Reforma“ — w urnie „znalazła się“ ogromna większość kart, oddanych na listę mieszczańsko-demokratyczną.

Na 6532 uprawnionych głosowało 1346; wybrani zostali kandydaci „komitetów“ demokratycznego i mieszczańskiego: prof. Fryderyk Zoll (nowy), Szymon Dąbrowski, Władysław Turski, prof. Władysław Wasung, Zygmunt Maywalt, dr Ernest Bandrowski, prof. Kazimierz Kostanecki (nowy), Piotr Wielgus, dr Józef Muczkowski (nowy), Witold Ostrowski (nowy), prof. Stanisław Domański, Edmund Klemensiewicz, Konstanty Srokowski (nowy), Wacław Potuczek (nowy) i Jan Hałatkiewicz.

Na opozycyę padło 615 do 1885 głosów.

* * *

Wybory z kuryi „inteligencyi“

zakończyły się oczywiście zwycięstwem bloku demokratyczno-konserwatywnego nad kombinacyą narodowej demokracyi i Związku ekonomicznego. Wszyscy żydzi stanęli naturalnie przeciw antysemitom i to zdaje się zadecydowało o klęsce narodowo-demokratów i klerykałów. Prezes „Klubu narodowego“ p. Piwocki otrzymał 1532 głosów i ta cyfra odpowiada sile antysemitów. Najsłabszy „zwycięzca“ p. Hałatkiewicz otrzymał 2537 głosów, tj. o tysiąc więcej od prezesa „Kluby narodowego“. Zahaczenie przez endeków gospodarczego, bezpartyjnego zupełnie „Związku ekonomicznego“ nie potrafiło członków tego Związku porwać pod sztandar endecki. Założenie zaś endeckiej gazetki na tydzień przed głosowaniem odstraszyło wielu przyzwoitych ludzi, którzy nie są przyzwyczajeni do ordynarnej, piskiej i wstrętnej hecy endeckiej, uprawianej we Lwowie. Upadek endeków przy tych wyborach z kuryi „inteligencyi“ jest dodatnim objawem.

Rozszerzenie sanatoryum ludowego w Hołosku.

Lwów, 20 maja.

(th) W Hołosku pod Lwowem dzięki zabiegom Towarzystwa walki z gruźlicą istnieje i rozwija się na skromną skalę rozpoczęte, a obecnie rozporządzające już 60 łóżkami **sanatoryum ludowe,** umożliwiające sanatoryjne leczenie chorych na gruźlicę za opłatą, która to sanatoryum czyni dostępnem dla ludności pracującej. Pierwsza to w Galicyi tego rodzaju placówka walki z „chorobą proletaryatu“ — więc warto jej kilka słów poświęcić.

Sanatoryum mieści się na zboczu słonecznem wąwozu, pod szpilkowym lasem, tuż pod miastem, a przecie w otoczeniu dla leczenia gruźlicy odpowiedniem. Do już istniejących dwu pawilonów i domu wynajętego, a zmienionego na pomieszczenie dla chorych, przybył jeszcze jeden pawilon, ufundowany przez Związek Kas chorych i Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków. — W ubiegłą niedzielę odbyło się otwarcie tego pawilonu, największego i najlepiej położonego.

W uroczystości wziął udział namiestnik Korytowski, prezydent Neuman, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr Dembowski, Ustjanowski, protomedyk dr Lachowicz. Wydział krajowy reprezentowali: dr Sawczyński, inspektor Müller i Lipski; Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dr Małaczyński, dyr. Sośniak i sekr. Drewniewski; lwowską Kasę chorych poseł tow. Hudec, dr Bett i tow. Hartleb; dro-

bobycką tow. Oktawiec; Izbę galicyjskich lekarzy dr Pappee i dr Mikołajski; uniwersytet rektor Starzyński; lekarzy kolejowych dr Hückel; Towarzystwo „Zdrowie“ dr Reinhold i dr Rosmarin. Towarzystwo walki z gruźlicą jako gospodarze sanatoryum reprezentowali: niestrudzony prof. Wiczkowski, sekretarz tow. Ziemlicki, kierownik dyspenzoryum dr Tomaszewski i oddany całą duszą pracy w sanatoryum jego dyrektor dr Selzer.

Historyę powstania sanatoryum w dłuższem przemówieniu skreślił przewodniczący Towarzystwa walki z gruźlicą prof. dr Wiczkowski. Z bardzo skromnych początków, bez funduszów, bez poparcia władz i czynników, obowiązanych do walki z gruźlicą, **a traktujących tę sprawę z niesłychaną obojętnością,** niewielkie grono ludzi pod wodzą prof. Wiczkowskiego, a przy wybitnej pomocy między innymi posła tow. Hudeca przystąpiło do założenia sanatoryum w Hołosku. Historya jego powstania i rozwoju jest dowodem, że niekoniecznie trzeba rozporządzać wielkimi kapitałami, aby stworzyć dzieło pożyteczne. I z małych funduszów, przy dobrej woli i energii powstać może instytucya, która znakomicie spełnia swe zadania, która sprawiła, że obecnie **tysiące robotników czerpią z niej zdrowie i siły.** A przecież, gdy Towarzystwo walki z gruźlicą przystępowało do pracy, miało do dyspozycyi zaledwie **2 tysiące koron!** Było to w 1909 r., a pierwsze sanatoryum, otwarte 11 lipca, mieściło się wówczas w dwóch, pożyczonych od „Czerwonego krzyża“, skromnych barakach, które dawały przytułek 27 chorym, i to tylko podczas letniego sezonu. Mimo prymitywnych urządzeń u wszystkich chorych można było po upływie 7 tygodni zauważyć znaczną poprawę zdrowia. W r. 1911 Towarzystwo rozporządza już własnym pawilonem, drugi wznosi w roku następnym, a obecnie, wraz z otwarciem trzeciego, który powstał kosztem Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków i Związku Kas chorych, rozciągnęło działalność swą **na szerokie masy robotnicze.** Przytem trzy te pawilony, mieszczące razem 56 łóżek, nie wystarczają zapotrzebowaniu. Towarzystwo wynajęło na swe cele sąsiedni domek, a wielu chorych mieszka prywatnie, w pobliskich zabudowaniach, aby tylko być pod opieką lekarską.

Prof. Wiczkowski przedstawił następnie wyniki leczenia: dotąd korzystało z sanatoryum [illegible] osób. Miejsc bezpłatnych jest tylko 4, i te przeznaczone wyłącznie **dla młodzieży szkolnej.** Ze znacznem polepszeniem opuściło zakład 43·3 procent, z średnią poprawą 32·1%, w stanie niezmienionym 21·7%, z pogorszeniem 0·9%. Wśród leczonych 91·5% odzyskało zdolność do pracy. Do tak świetnych wyników przyczynia się wiele fachowe kierownictwo, spoczywające w rękach dyr. sanatoryum dr M. Selzera. Walka z gruźlicą jest najlepszą lokacyą kapitałów, co dobrze zrozumiano na zachodzie, gdzie na ten cel wydaje się olbrzymie sumy. U nas Towarzystwo walki z gruźlicą walczy z trudnościami finansowemi. Oprócz drobnej subwencyi rządu i Wydziału krajowego, oprócz poparcia gminy miasta Lwowa, i nielicznych jednostek, społeczeństwo odnosi się do całej sprawy z obojętnością.

Mówca podnosi następnie znaczenie akcyi profilaktycznej dla zwalczania choroby, która wśród ludności wyrządza większe spustoszenia niż ospa, tyfus itp. Tę akcyę prowadzą wszędzie dyspenzorya. Towarzystwo w odstąpionym **przez Kasę chorych m. Lwowa** lokalu urządziło dyspenzoryum, opiekuje się chorymi na gruźlicę, rozdziela mleko dla chorych, odzież itp. — W porozumieniu z powszechnymi wykładami uniwersyteckimi w całym kraju prowadzi **akcyę uświadamiającą** przez wykłady. Wobec strasznych stosunków szpitalnych, przy niesłychanym ścisku, formalnie **hoduje się tam gruźlicę,** gdyż chorzy na otwartą gruźlicę, zarażają innych chorych, stłoczonych po szpitalnych salach tak, że **na podłodze** brakuje miejsca na położenie chorych na siennikach; uleczeni z innych chorób wychodzą ze szpitalów galicyjskich zarażeni gruźlicą.

Sprawa budowy szpitala dla otwartej gruźlicy jest piekącą koniecznością; **kraj jednak i rząd nie myślą o tem zupełnie.** Towarzystwo walki z gruźlicą podejmuje się wybudowania takiego szpitala we Lwowie, byle rząd i kraj zapewniły bodaj takie fundusze, któreby starczyły na umarzanie pożyczki na budowę.

Przemawiał następnie przewodniczący zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dr Małaczyński, przedstawiając społeczną wagę walki z gruźlicą, i imieniem Zakładu i Związku Kas chorych oddał pawilon do użytku sanatoryum.

Poseł tow. Hudec sięgnął w głąb społecznych i ekonomicznych stosunków, powodujących straszne szerzenie się gruźlicy wśród ludności pracującej, ale nie są bezpieczne przed nią i pałace; wszystko, co wychodzi z ręki robotników, żywiących się źle, mieszkających w norach, a więc na niebezpieczeństwo gruźlicy najbardziej wystawionych — rozszerza zabójcze prądki; od bułki do sukni balowej wszystko roznosi chorobę. Jakkolwiek dopiero taki ustrój społeczny, który dla wszystkich stworzy ludzkie warunki bytu, skuteczną będzie bronią przeciw „chorobie proletaryatu“ nie wolno zaniedbywać takiej akcyi, jaką prowadzi Towarzystwo walki z gruźlicą. Tow. Hudec wyraził uznanie i podziękowanie prof. Wiczkowskiemu za jego energię, z jaką kieruje sprawami Towarzystwa.

Dla wzmożenia propagandy prawosławnej w Galicyi.

„Nowoje Wremia“ donosi, iż dotychczasowy biskup prawosławny w Chełmie, Eulogiusz (który, jak wiadomo, wykazał bardzo dużo zaciekłości i sprężystości, jako czarnosecinec i „diejatiel“ prawosławny) zostaje mianowany arcybiskupem wołyńskim.

Dla wyjaśnienia tytułu naszej notatki dodajemy, iż prawosławny biskup wołyński rości sobie pretensye do „pasterstwa“ nad prawosławnymi, spropagowanymi przez agentów moskalofilskich w Galicyi.

Żytomierz na Wołyniu jest głównem centrum, gdzie przygotowuje się popów prawosławnych dla „przykarpackich Rosyan“.

Słowem, powierzenie tego posterunku „bojowego“ Eulogiuszowi świadczyłoby o tem, że carat chce jeszcze energiczniej prowadzić swoją agitacyę w Galicyi.

Powstanie w Albanii.

Historya wystąpienia Essada.

Gdy ruch, objawiający się od jakiegoś czasu, zdawał się dochodzić do szczytu i znalazł wyraz w zbliżaniu się do stolicy powstańców, Essad pasza, co do którego jasnem było, że jest **współwinnym,** przygotował się na wszelkie ewentualności. Świadczy o tem fakt, że wzmocnił on straż pałacu swego do 80 ludzi. Dowody winy Essada zniewoliły księcia do usunięcia go. Uchwała ta zapadła po naradzie w pałacu książęcym. Oficer holenderski wraz z drugim wysłannikiem księcia otrzymali misyę natychmiastowego doręczenia rozstrzygnięcia książęcego Essadowi.

Wezwano go, aby natychmiast oddalił straż i wydał broń tej straży. Essad z początku usłuchał

H. BANG.

AKROBACI.

OPOWIEŚC.

(Ciąg dalszy).

Rozpoczynali próbę o wpół do dziesiątej. Szczękając zębami, narzucali na siebie bylejak kostyumy i rozpoczynali ćwiczenia w prawie ciemnym cyrku. Luiza i Aimée chodziły po linie, balansując dwiema chorągiewkami, podczas gdy papa Cecchi, siedząc na baryerze jak na koniu komenderował...

Poczem przyprowadzono konia i Fryc ćwiczył się w „skoku dżokeja“.

Papa Cecchi komenderował, zaopatrzony w długi bat...

Fryc przeskakiwał i przeskakiwał. Nie udawało mu się jednak. Spadał, przesadzając baryerę. Znowu wskakiwał na konia. Bat, świszcząc w powietrzu, spadał mu na nogi, na których długo potem pozostawały ślady...

Papa Cecchi wciąż rzucał rozkazy.

Połykając łzy, chłopiec przeskakiwał przez baryerę.

Znowu spadł!

Krew sączyła się z niezabliźnionych ran; cienki trykot przepuszczał krwawe plamy...

Ale Cecchi wciąż wykrzykiwał:

— Encore! Encore!

Bez tchu prawie, przeplatając szlochanie głębokiem westchnieniem, z twarzą bólem wykrzywioną, Fryc znowu przesadzał baryerę.

Bat smagał go, aż Fryc z rozpaczą wołał:

— Przecież nie mogę!... Nie mogę!

Jednakże jeszcze raz musiał przesadzić.

Na konia spadały podwójne razy, to też koń pędził co sił z płaczącym na grzbiecie chłopcem, który z bólu aż podrzucał wszystkimi członkami...

— Nie mogę! — krzyczał zbolałym głosem. — Nie mogę!

Artyści w milczeniu przypatrywali temu z parteru i z lóż.

— Encore! — wołał Cecchi.

Fryc znowu przesadził baryerę.

Blada, ze zbielałemi usty, ukryta w kącie loży, patrzała na to Aimée, wrząca gniewem, przerażona.

Ale papa Cecchi nie ustawał. Minęła godzina, minęła godzina i kwadrans... Ciało Fryca stawało się podobnem do jednej rany. Spadał znowu i znowu, aż z bólu kopał nogami piach, lecz mimo to znowu spadał...

Nie, teraz już mu się zupełnie skoki nie udawały!

Wyrzucono go z ordynarnem wymyślaniem.

Aimée wybiegła z ukrycia. Jęcząc z bólu, schował się Fryc za stos obręczy. Zacisnąwszy ręce, bez tchu w piersiach, w dzikim szale, wykrzykiwał krótkie przekleństwa, wyrzucał ze siebie chmarę stajennych przekleństw, ulicznikowskich wymysłów.

Aimée siedziała bez ruchu. Tylko jej blade usta drżały...

Długo siedzieli tak w ukryciu za stosem obręczy. Głowa Fryca osunęła się na ścianę i zasnął, wyczerpany bólem, zaś Aimée czuwała nad nim bez ruchu, blada, zda się, strzegąc jego snu...

— — — — — — — — — — — —

Mijały lata.

Oto już są dorośli.

Papa Cecchi zmarł, ugodzony śmiertelnie kopytem końskiem.

Atoli mimo wielorakie przejścia zostali razem. Snadź wiele sądzonem im było jeszcze przeżyć. Bywali razem i w wielkich trupach, wstępowali i do małych.

Jakby teraz, widzi Aimée wyraźnie pomalowane wapnem na biało nagie ściany prowincyonalnego „Panteonu“, w którym „robili“ owej zimy. Ach, jakiż tam panował lodowy ziąb! Na krótko przed przedstawieniem wnoszono trzy piecyki żelazne, skutkiem czego cały cyrk napełniał się dymem, tak, iż nie sposób było oddechać!

W stajni zgromadzili się artyści, zsiniali z zimna, wyciągając nad piecykami gołe ręce, klowni zaś w płóciennych trepciach wywijali kozły na gołej podłodze, aby choć trochę rozgrzać nogi...

Trupa Cecchi „robiła“ na wszelaki sposób. Gdy tańczono, Fryc był partnerem Aimée. Gdy Aimée była ekwilibrystką, wówczas Fryc, ubrany we frak stajenny, przyprowadzał jej konia...

Trupa cierpiała nędzę, skutkiem czego była w możności wykonywać zaledwie połowę zapowiedzianego programu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozkazu księcia i kazał ludziom swoim, aby broń złożyli. Gdy jednakże miano broń zabrać, Essad nagle wydał rozkaz straży, aby **chwyciła za broń i broniła się.** Posłuszna temu rozkazowi straż, natychmiast rozpoczęła strzelaninę. Na ogień ten odpowiedzieli ogniem zwolennicy księcia, którzy uzbroili się onegdaj wieczorem jako gwardya narodowa i obsadzili główne punkty w Durazzo. Podczas tej strzelaniny zginęła jedna osoba, a kilka odniosło rany.

Równocześnie baterya z okrętu austryackiego, która się w nocy ustawiła, rozpoczęła ogień armatni na dom Essada. Dom ucierpiał bardzo od strzałów. Essad przyjął wreszcie postawione warunki, kazał złożyć broń swej straży i **poddał się.** Patrol marynarzy włoskich i austryackich zaprowadził Essada, ubranego w uniform generała, wraz z żoną do pałacu. Po drodze tłumy wznosiły okrzyki: precz z Essadem! Uzbrojeni nacyonaliści przeciągali przez ulice miasta, śpiewając. Powoli spokój powrócił.

Narada komendantów okrętów.

Ajencya Stefani donosi z Durazza: Admirał włoski Trifari natychmiast po przybyciu przyjął komendantów austryackiego i włoskiego okrętu wojennego. Komendanci udzielili admirałowi wyjaśnień o położeniu i dodali, że oddział austro-węgierskich i włoskich marynarzy jest gotowy oddać się do dyspozycyi księcia dla zapewnienia mu bezpieczeństwa. Podczas tej konferencyi usłyszano **dwa strzały armatnie,** a z pałacu księcia dojrzano umówiony **sygnał ratunkowy.** Wysłano natychmiast oddział marynarzy austro-węgierskich i włoskich, którzy wylądowali dla zapewnienia księciu bezpieczeństwa. Po naradzie admirała z księciem, tenże udzielił admirałowi instrukcyi, aby Essada, którego uważa za organizatora ruchu powstańczego, przewieziono na okręt austryacki.

Essad pasza na wygnaniu.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Durazzo: Ks. Wilhelm po dłuższej konferencyi, w której wzięli udział posłowie Włoch i austro-węgierski, postanowił, by Essad pasza po podpisaniu oświadczenia, iż bez zezwolenia księcia nie powróci do Albanii, odjechał na parowcu włoskim „Benghazi“ **do Brindisi.** Parowiec „Benghazi“ o 3 po południu opuścił Durazzo.

Dymisya gabinetu albańskiego.

Durazzo. Gabinet wniósł **prośbę o dymisyę.** Dzień wczorajszy przeszedł bez dalszych wypadków. Wojskowe zarządzenia, przedsięwzięte przez oficerów holenderskich, utrzymane są nadal. Słychać, że ludzie Essada zabili dwóch nacyonalistycznie usposobionych bejów, a kilku zranili. Zabici i ranni należą do rodu Toptani.

Włochy przeciw Austryi.

Rzym. „Giornale d'Italia“ wyraża **niezadowolenie** z całej akcyi w Durazzo i oświadcza, że Austrya pilnuje tam przedewszystkiem swoich interesów, oraz że wykonała pewnego rodzaju **zamach stanu** na Albanię. Artylerya austryacka bombardowała pałac Essada, austryaccy marynarze uwięzili Essada, między pałacem księcia a okrętami austryackimi urządzono połączenie telefoniczne. Wszystko to wskazuje na to, że Austrya usiłuje przedewszystkiem wywierać tam swój wpływ. **Położenie księcia jest bardzo niebezpieczne,** a to tem bardziej, że rzucił się on obecnie zupełnie w ramiona Austryi.

Medyolan. „Corriere de la Sera“ ogłasza sprawozdanie swego korespondenta w Durazzo, który twierdzi: Powszechnem jest mniemanie i jest faktem, iż Austrya zawsze starała się wywoływać w Albanii trudności i osłabić stanowisko Essada, aby zachwiać jego powagę, gdyż jest on jedyną osobistością w Albanii, która cieszy się tam sympatyą i posiada faktyczną władzę.

„Słowo honoru“ Essada paszy.

Durazzo. Essad pasza przed wyjazdem podpisał protokół, w którym pod słowem honoru zobowiązuje się nie mieszać się więcej do wewnętrznych lub zagranicznych spraw Albanii. U Essada przeprowadzono **dokładną rewizyę** i skonfiskowano dwa pakiety korespondencyi. Essad oświadczył, że pragnie najpierw udać się na dłuższy pobyt do Neapolu.

Brindisi. Essad przybył tu wczoraj o godz. 11 w nocy na pokładzie włoskiego okrętu wojennego „Benghazi“.

Nieprzyjęta dymisya.

Durazzo. Ks. Wilhelm wezwał ministrów, by zatrzymali portfele. Tekę wojny i spraw wewnętrznych, piastowaną dotąd przez Essada, objął tymczasem Hussan bej Pristina.

Bunt chłopski.

Durazzo. Celem stłumienia ruchu chłopskiego w okolicy Szijak wyruszył oddział złożony z 200 ochotników, zwiększony po drodze posiłkami z Koji i dwoma karabinami maszynowymi, pod wodzą majora holenderskiego. Chłopi, do których wysłano parlamentaryuszy, oświadczyli, że rozejdą się w spokoju, a w piątek przyszłą deputacyę z swoimi postulatami do Durazzo.

Sprawa Svihy w delegacyach.

Budapeszt, 21 maja.

Na środowem posiedzeniu delegacyi austryackiej del. Nemec (czeski soc. dem.) podniósł, że Sviha należał do stronnictwa, stworzonego dla zwalczania czeskich socyalnych demokratów. Był to pierwszy akt **wielkiej korupcyi** ze strony młodoczechów i policyi, która sądzi, że w Austryi można tylko **przy pomocy szpiclów** pracować.

Hr. Stürgkh wziął w obronę komisarza policyi Klimę, co do którego prowadzone przez prokuratoryę śledztwo wyjaśni sprawę. Co do Ondraczkowej, nasłanej w charakterze szpiega do kancelaryi posła Soukupa, minister twierdzi, że policya z tą sprawą nie ma nic wspólnego. Wreszcie zapewnił, że te wszystkie sprawy są przedmiotem śledztwa.

O samej sprawie Svihy hr. Stürgkh milczał; widocznie i on chce zachować „tajemnicę urzędową“.

Przegląd polityczny.

Masaryk w obronie Svihy. Organ realistów czeskich „Czas“ ogłasza oświadczenie posła prof. Masaryka w sprawie Svihy. Prof. Masaryk twierdzi, że konfident „Wiener“ nie jest identyczny ze Sviną. Ze względu na obecną sytuacyę oświadcza Masaryk, że mógłby ewentualnie podać źródło. Oświadczam — pisze Masaryk — i stwierdzam ten fakt, że Sviha nie jest zapłaconym konfidentem. Urzędnicy policyi państwowej oświadczyli prywatnie, że Sviha nie był konfidentem, także prezydent policyi Krikawa powiedział to Kramarzowi. Sviha przez swoje stosunki z Klimą ściągnął na siebie podejrzenie. Stosunki Svihy do Klimy i starosty Chuma miały na celu wpływanie na niektóre bardzo poważne sfery. Masaryk potępia to wprawdzie, ale chcąc wyświetlić sprawę, spodziewa się, że posłowie Kramarz, Svehla i Nemec poczynią u rządu kroki, względnie u policyi praskiej, aby w sprawie Svihy pojawiły się oficyalne oświadczenia.

Zamiar dymisyi gabinetu francuskiego. W kołach deputowanych słychać, że prezydent ministrów Doumergue wyraził się wobec prezydenta Poincarego, iż nosi się z myślą ustąpienia gabinetu. Poincare starał się odwieść prezydenta ministrów od tego zamiaru i skłonić do przeczekania pierwszej dyskusyi politycznej w Izbie deputowanych. Doumergue zastrzegł sobie decyzyę. Pohłoski o zamiarze dymisyi utrzymują się nadal.

Echa wojny bułgarsko-serbskiej. Były minister skarbu Teodorow wygłosił na posiedzeniu sobrania bułgarskiego mowę, która trwała **7 godzin.** Wyjaśniał on politykę gabinetów Geszowa i Danewa i usprawiedliwiał stanowisko rządu od samego początku wojny aż do wojny z Serbią, która sprowadziła katastrofę. Nastąpiła ona **bez wiedzy gabinetu,** który stał na stanowisku sądu rozjemczego. Mówca odpierał oskarżenia podnoszone przeciw Rosyi, która zajęła stanowisko pokrywające się ze stanowiskiem bułgarskiem w sprawie rozdziału zdobytych terytoryów. Mówca wyraził przekonanie, że polityka obecnego rządu może sprowadzić na kraj świeże katastrofy.

KRONIKA.

Piątek 22 maja.

Nowiny krakowskie.

Defraudacya na poczcie. Śledztwo w sprawie defraudacyi Wilczka prowadzone jest dalej przez organa policyjne. Policya ustaliła, że Wilczek po spełnieniu kradzieży był w mieszkaniu przy ulicy Szlak między godz. 8 a 9 wieczór. Ciągle odbywają się przesłuchiwania urzędników, mających styczność w ostatnich czasach z Wilczkiem. Zeznają oni na niekorzyść Wilczka, który bawił się i prowadził niemoralne życie. Z przeszłości jego wychodzą na jaw szczegóły, nie świadczące dodatnio o nim. Wilczek w Limanowej sprzeniewierzył jako pocztmistrz drobną kwotę, mimo to nie wydalono go ze służby, lecz po chwilowem zawieszeniu w urzędowaniu przeniesiono go do Krakowa. We środę wieczór z Hamburga nadszedł telegram do dyrekcyi policyi z żądaniem natychmiastowego przysłania fotografii Wilczka. Widocznie aresztowano tam podobnego do Wilczka mężczyznę, wedle rysopisu w listach gończych.

Wilczek miał kilka mieszkań. Z żoną oficyalnie mieszkał w Woli Duchackiej, w Krakowie zaś miał dwa mieszkania dla wesołych zabaw. Jedno było na Szlaku l. 29, drugie na ul. Pańskiej. To ostatnie wynajął w marcu. Pensya jego była mała, bo po różnych strąceniach, zostawało mu tylko 120 koron, więc za mało na takie życie, jakie prowadził. Śledztwo nie dało dotąd żadnych rezultatów. Na razie odbywają się dalsze przesłuchania rodziny Wilczka. Jest podejrzenie, że znajduje on się jeszcze w Krakowie, ukryty dobrze.

Ofiary społecznej „opieki“. Jak donieśliśmy, do administracyi naszego dziennika próbowano się włamać przed kilku dniami; próba nie udała się, sprawców ktoś spłoszył, pozostał tylko ślad wierconego otworu. We środę wieczór przypadek pozwolił znaleźć sprawców. Są nimi mali chłopcy, bezdomni, żyjący z ulicy. Ulica stała się ich domem, bo z własnego wygnała ich nędza, ale też ulica dała im wszystko zło, jakie dać może. Spali w sieni Drukarni Ludowej, pod schodami, w czterech, na porządnych zresztą derkach, które skądś przynieśli. Znaleźli ich tam w nocy mieszkańcy (pracownicy Drukarni Ludowej), których uwagę zwróciło kręcenie się chłopców koło godziny 10 w nocy przed bramą. Mieli z sobą haczyk żelazny do odsuwania rygli w drzwiach, doskonały świder angielski do wiercenia dziur w metalu, którego próbowali przed kilku dniami na kasie administracyi. Zabrani przez przywołanego policyanta tłomaczyli się na policyi niejasno, że nie oni, lecz ktoś „starszy“ dokonywał włamania. Przy włamaniu rozlali oliwę na biurku administratora, ale w śledztwie nie znaleziono flaszeczki z oliwą. W kilka dni znalazła się, podstawiona przez kogoś; sprawca wszedł oknem otwartem, dlatego nie zauważono żadnych śladów drugiego wejścia.

Smutny to bardzo objaw, że młodzi chłopcy muszą się tułać bezdomnie, wypychani z domu przez biednych rodziców. Muszą żyć z „ulicy“, bo niema dla nich miejsca w przytułku... Dzieci ludowe nie czują i nie rozumieją, że pieniądze, które zabrać chcieli, złożyli tacy sami biedacy, by z groszowych składek, z trudem wpłacanych, mieć zasiłek w ciężkich chwilach bezrobocia, podstawę organizacyi. Jak to mają rozumieć, skoro ich nędza wyrzuciła na bruk, nikt ich nie uczył, nie przygarnął, a jeść musieli.

Wypadek w fabryce. We środę rano 45-letni Franciszek Korda, zajęty w cementowni Libana w Podgórzu-Bonarce, podczas zakładania rusztowania spadł z wysokości kilku metrów na podłoże kamienne i doznał pęknięcia czaszki i silnych kontuzyj na całem ciele. Pogotowie przewiozło nieprzytomnego do szpitala Łazarza. Stan ofiary wypadku jest beznadziejny.

Jak prowadzić pracę oświatową? Pod tym tytułem wygłosi dwa odczyty dr Helena Radlińska,

Jako 3 i 4 z „Kursu społecznego dla młodzieży“, urządzanego staraniem Akad. koła „Straży Polskiej“. Odczyty odbędą się dnia 22 i 23 b. m. w lokalu koła (Gołębia 20). Początek o godzinie 7 wieczór.

Wiec w Akademii sztuk pięknych w sprawie odpowiedzi rządu na postulaty uczniów akademii odbędzie się dzisiaj, w piątek.

Popisy muzyczne. Krakowski instytut muzyczny urządza w bieżącym roku szkolnym cztery publiczne popisy uczniów, z których pierwszy odbędzie się w niedzielę 24 b. m. o godz. 10 1/2 przed południem w sali teatru „Uciecha“. Krzesła w cenie 1 K. w kancelaryi Instytutu od g. 12 do 1 i od 3 do 6.

14 samobójstw w jednym roku w koszarach. Wczoraj około godz. 9 wieczorem zastrzelił się w koszarach arcyksięcia Rudolfa żołnierz 93 pułku piechoty. Jest to 14-te samobójstwo żołnierzy w tym pułku. Władze wojskowe powinny wglądnąć energicznie w stosunki, które powodują takie, masowe niemal, samobójstwa.

Aresztowanie oszusta. Wilhelm Lache spotkał w pociągu emigranta Tomasza Komalczyka z Węgier, którego wrócono od granicy pruskiej. Obiecał mu wyrobienie potrzebnej legitymacyi, poszedł z nim do fotografa, a potem do dyrekcyi kolejowej, wziąwszy od niego 50 koron na koszty legitymacyi, a 10 koron na stemple. Nadto zadepeszował w imieniu Komalczyka do jego żony o 100 K.

Komalczyk, nie dostawszy nic, doniósł policyi o wszystkiem, Lacha aresztowano.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 1/2 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Byle świat zadziwić“ (nowość).

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Piątek: „Drużba“.

Sobota po południu: „Straszny dwór“.

Sobota wieczór: „Polska krew“.

Nowiny lwowskie.

Zapis na cele skautowskie. Były poseł sejmowy, właściciel kopalń nafty, Zygmunt Lewakowski zapisał na utworzenie kolonij skautowskich połowę parku w Pustomytach pod Lwowem i dom o 24 ubikacyach.

Organizacye wojskowe i gimnastyczne ruskie zwołały zjazd na 29 czerwca do Lwowa. W zjeździe wezmą udział pokrewne organizacye słowiańskie, z wyjątkiem polskich i rosyjskich.

Przejechany przez automobil. W ul. Zielonej najechał automobil S 972 na wysiadającego z tramwaju dra Jasieńskiego z Iwonicza i silnie go potłukł.

Desperacki krok. Dozorca domu przy ul. Sienkiewicza 5, Jan Dac, zmartwił się tak bardzo, że mu wymówiono służbę, iż poszedł do ogrodu miejskiego i strzelił do siebie z rewolweru w zamiarze samobójczym. Kula utkwiła mu w lewej nodze. Pogotowie odwiozło Daca do szpitala.

Krwawa zemsta. Szeregowiec 15 p. p. Wasyl ... z zemsty za to, że dozorca domu przy ulicy Zamarstynowskiej 36, Jan Klimeńko, wypędzał go z domu, gdy przychodził tam w konkury, napadł na Klimeńkę w ulicy Lwowskiej i zadał mu bagnetem dwie rany w głowę.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7 1/2—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Lola z Ludwinowa“.

Z kraju.

Zorganizowany napad na posła Stapińskiego. Na wtorek zwołał poseł Stapiński wiec do Kielanowic pod Tuchowem. Księża z całej okolicy zmobilizowali chłopów, a redaktor „Ludu katolickiego“ z Tarnowa ks. Paryła sprowadził kupę pijanych parobków. Gdy zagajono wiec, na dany przez księdza znak pijana horda rozpoczęła dzikie wrzaski, poczem wyciągnęli Stapińskiego i wzięli go między siebie. Komisarz rządowy, proszony o interwencyę, odpowiedział, że go to nic nie obchodzi. Pijani prowadzili Stapińskiego 3 klm. aż do Tuchowa, bijąc go po drodze i naradzając się, czy go utopić czy powiesić na Wzgórzu Golgoty. Napotkany po drodze żandarm również odmówił pomocy. Dopiero przy dworcu w Tuchowie udało się Stapińskiemu wyrwać się z rąk bandy i skryć się do pociągu. Horda pobiła też ludowców Kunę, Kowalika i innych.

Z Żywca piszą nam: Staraniem niedawno powstałej sekcyi akademickiej U. L. odbędzie się w niedzielę 24 bm. wykład dyskusyjny p. Michała Jeżowicza z Warszawy „O ruchu niepodległościowym w dobie obecnej“. W piątek 25 bm. będzie mówił p. Adam Pawełek o „rewolucyi w Królestwie w roku 1905“. Oba wykłady odbędą się w sali U. L. W niedzielę 17 bm. odbył się staraniem „Strzelca“ wieczór poświęcony Łukasińskiemu. Odczyt wygłosił p. M. Jeziorski, znakomicie deklamował szewc p. Mrowiec, solo i duet skrzypcowy pp. Namysłowskiego i Wieczorka oraz ładna deklamacya p. Sanetry tworzyły ładną całość wieczorku. W roku bieżącym U. L. otrzymał subwencyę z Kasy zaliczkowej, z powiatowej Kasy chorych i gminy Zabłocia. Jest to dowód, że żywiecki U. L. poważnie swą pracę pojmuje.

Ze świata.

Podejrzany wypadek w Zagrzebiu. Z okazyi pobytu arcyksięcia Leopolda Salwatora odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze. Gdy po zakończeniu przedstawienia ban Skerlecz siadał do automobilu, powstało zamieszanie wskutek podejrzanego zachowania się jakiegoś młodego człowieka. Aresztowano go i znaleziono przy nim nabity rewolwer. Młodzieniec nazywa się Milutin Schäfer i jest uczniem szkoły handlowej.

Pożar w fabryce putiłowskiej. Z Petersburga donoszą: W warsztatach fabryki putiłowskiej wybuchł, jak się zdaje, wskutek nieostrożności, ogień, który zniszczył także dwa inne warsztaty z sporządzanemi tam częściami, potrzebnemi do budowy okrętów. Szkoda wynosi około 200 tysięcy rubli.

TELEGRAMY

z 22 maja.

W Albanii.

W Durazzo.

Tryest. (Tel. wł.). W Durazzo ostatnie wypadki wywołały silne przygnębienie. Ogólnie spodziewają się, że **Essad wróci.** Przed wyjazdem oświadczył on, że miał najlepsze intencye, że padł ofiarą intryg i że z Konstantynopolem nie utrzymywał żadnych stosunków.

Wojska międzynarodowe.

Skutari. (Tel. wł.). Z Durazza nadeszła tu wiadomość, że rząd prosił mocarstwa **o wylądowanie wojsk** dla ochrony księcia.

Berlin. (Tel. wł.). Niemiecki okręt wojenny „Breslau“ w drodze z Korfu wysłał na pokładzie okrętu Lloyda 50 marynarzy do Durazza.

Ukaranie posła.

Praga. (Tel. wł.). Poseł Stribrny otrzymał karę 20 K za to, że nie chciał wymienić nazwiska owego urzędnika pocztowego, którego komisarz Klima chciał przekupić, aby zdradzał tajemnicę listową.

Zamykanie szkół we Francyi.

Paryż. (Tel. wł.). Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło zamknięcie kilka szkół klerykalnych za mieszanie się do wyborów. W jednem miejscu chłopi stawili opór zamknięciu szkoły.

Katastrofa okrętowa.

Galveston. Na wezwania za pomocą telegrafu bez drutu o pomoc, przybył okręt wojenny i wyratował około 100 robotników, pasażerów okrętu „Atlantica“, którzy płynęli z Galveston, gdzie poprzednio się schronili, do Tampico z powrotem do tamtejszych pól naftowych.

Huerta nie ustępuje.

Meksyk. Huerta stanowczo przeczy, jakoby delegatów na konferencyę zapewnił, że ustąpi.

Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki i nimi prosimy o przesłanie prenumeraty za miesiąc

czerwiec

oraz o **wyrównanie zaległości.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Roczne zebranie partyjne w Krakowie** — ciąg dalszy — odbędzie się w niedzielę 24 maja 1914 o godz. 10 rano w sali Związku stow. rob. przy ul. Dunajewskiego 5, II. p. Wstęp mają ci towarzysze, którzy należą do organizacyi politycznej lub opłacają podatek partyjny za okazaniem legitymacyi partyjnej.

* **Posiedzenie konstytuujące nowowybranego krakowskiego Komitetu miejscowego** odbędzie się w piątek 22 maja 1914 o godz. 7 wieczór w lokalu organizacyi politycznej, ul. Dunajewskiego 5, II. p.

* **Baczność fryzyerzy!** W niedzielę dnia 24 bm. o godz. 5 po południu w stow. robotniczem „Bund“ przy ul. Skałecznej 5, I p. zgromadzenie towarzyszy fryzyerów. O liczny udział uprasza komitet organizacyjny.

* **Doroczna wycieczka kolejarzy do Krzeszowic** odbędzie się w niedzielę dnia 7 czerwca br. Odjazd z Krakowa specyalnym pociągiem o godz. 1·10 w południe. Bliższe szczegóły w afiszach.

Delegaci Związku Narodowego Polskiego w Polsce.

W kraju bawili przez parę tygodni dwaj delegaci Z. N. P. pp. cenzor Antoni Karabasz i wicecenzor Adolf Rakoczy. Zostali oni wysłani do kraju w celu bliższego przyjrzenia się robotom niepodległościowym i zapoznania się z ich kierownictwem — Komisyą S. S. N. Do wysłania ich przyczyniła się agitacya żywiołów, wrogich ruchowi niepodległościowemu, które — w interesie Rosyi i polityki moskalofilskiej — systematycznie i niezmordowanie szerzą różne fałsze o ruchu niepodległościowym i jego działaczach.

Delegaci Z. N. P. odwiedzili wszystkie trzy zabory, gromadząc potrzebne informacye w drodze stykania się z przedstawicielami rozmaitych odłamów politycznych. Zasięgali zdania tak u zwolenników, jak i przeciwników ruchu niepodległościowego, nie wyłączając nawet zaciętych jego wrogów — narodowych demokratów. Przyjechali, jak sami zaznaczyli, „uprzedzeni" do K. S. S. N. i, zwróciwszy się do niej, oświadczyli, że im chodzi o „zdanie sprawy wobec Z. N. P. w Ameryce, tak, aby nie było na przyszłość ani niejasności w stosunkach, ani nieporozumień". Wydelegowani do poinformowania ich przedstawiciele K. S. S. N., Polskiego Skarbu Wojskowego i Wydziału Wojskowego zaznaczyli, że służą wszelkiemi informacyami, datami, cyframi i dokumentami, pragnąc, aby całokształt robót obozu niepodległościowego był wyjaśniony szczegółowo, gruntownie i wszechstronnie.

W myśl tych założeń odbyła się wspólna konferencya delegatów amerykańskich i przedstawicieli wszystkich działów roboty niepodległościowej.

W trakcie tej 3-dniowej konferencyi wyjaśniono tak ideową, jak i praktyczną stronę działalności K. S. S. N., obalono wszystkie plotki, kłamstwa i oszczerstwa, rozpuszczane o K. S. S. N. przez obóz moskalofilski, wyjaśniono sytuacyę w kraju i załatwiono się ze wszystkiemi pytaniami delegatów.

Obrady konferencyi protokołowano, poczem protokół został podpisany tak przez delegatów Z. N. P., jak i przedstawicieli K. S. S. N., P. S. W i W. W. Wynik konferencyi najlepiej streszcza końcowy ustęp protokołu, który tu przytaczamy dosłownie:

„Na zakończenie konferencyi stwierdzono, że jakkolwiek delegaci Z. N. P. przyjechali do kraju uprzedzeni do Komisyi S. S. N., jednak wszechstronne i szczegółowe przedstawienie sprawy ze strony przedstawicieli Komisyi S. S. N., Polskiego Skarbu Wojskowego i Wydziału Wojskowego rozproszyło uprzedzenia i nieporozumienie, wyjaśniło wątpliwości i pozwoliło ocenić należycie całokształt pracy, dokonanej przez powyższe organizacye. To przesądza, że stosunki wzajemne między Z. N. P., a Komisyą S. S. N. będą na przyszłość normalne, harmonijne, jako oparte na wzajemnem zaufaniu".

Potęga Międzynarodówki.

Wymowne cyfry.

50 lat upłynęło od tej chwili, gdy Karol Marks zorganizował z nielicznem gronem towarzyszów pierwszą Międzynarodówkę; zaś 25 lat od chwili, gdy powstała odrodzona Międzynarodówka na zjeździe w Paryżu. Jakiež kolosalne postępy poczynił socyalistyczny ruch robotniczy od tego czasu!

Przyjrzyjmy się wymownym cyfrom. Bierzemy do rąk zestawienie, dokonane przez redakcyę jednego z zagranicznych dzienników socyalistycznych, i z obszernej tabeli dowiadujemy się, że **liczba głosów**, padanych na socyalistycznych kandydatów przy ostatnich wyborach do parlamentów wynosi —

$10^1/_2$ milionów głosów.

Musimy przytem zauważyć, iż nie są tu wliczone głosy niektórych państw z dość silnym ruchem (Węgry, Rosya, Bułgarya, Australia, Rumunia, dalej Turcya). Największe cyfry dają Niemcy ($4^1/_4$ miliona), Francya (1·3 milion), Austrya, Włochy, Stany Zjednoczone.

Ogólna **liczba deputowanych** socyalistycznych wynosi —

749 posłów.

Największe frakcye mają, jak wiadomo, Niemcy (111), Francya (102), Finlandya (90), Austrya, Szwecya (73), Włochy (52).

Procentowo jednak (w stosunku do ogólnej liczby deputowanych w danym parlamencie) największą liczbę posiada Finlandya — blisko połowę swego sejmu (45%) i Australia (mówimy tu o t. zw. partyi pracy — 52%). Dalej idą Szwecya (32%), Dania i Niemcy (po 28%), Belgia (21%). Francya np. liczy tylko 17% całego parlamentu.

Ruch zawodowy wzrasta z zawrotną szybkością. Ogólna liczba członków wynosiła w r. 1912 (bez Rosyi, Argentyny, Australii)

$11^1/_2$ miliona zawodowo zorganizowanych.

Największe liczby dają oczywiście Niemcy, Anglia, Stany Zjednoczone.

Ruch spółdzielczy (zestawienie niezupełne) liczy

3·6 miliona członków.

Ogólna liczba kooperatyw wynosi 92 tysiące; liczba specyalnie konsumów 18 tysięcy. Członków konsumów najwięcej liczy Anglia, dalej Niemcy, Francya. Obrót konsumów wynosi 3.227 milionów franków.

Są to suche cyfry, lecz wymownie świadczą o dzisiejszej potędze Internacyonału. Już nie grono spiskowców przed nami, jak było niegdyś dawno, lecz dziesiątki milionów doskonale zorganizowanego, klasowo uświadomionego ludu roboczego, kroczącego naprzód, aby na gruzach obecnego ustroju nędzy i nieprawdy zbudować — życie nowe, piękne, sprawiedliwe.

Historya ludzkości nie widziała jeszcze takiej zorganizowanej potęgi, stojącej pod jednym sztandarem!

Bejlis w Palestynie.

Interwiew.

Wkrótce po przybyciu Bejlisa (uniewinnionego, jak wiadomo, w procesie o mord rytualny) do Palestyny, rozmawiał z nim korespondent jednego z dzienników rosyjskich.

Pośrodku pokoju w jego mieszkaniu w Tel-Awiwa stały jeszcze kufry, przywiezione z hotelu. Bejlis z żoną i dziećmi ostrożnie wyjmowali swe książki, obrazy i składali na biurko. Ze smutkiem patrzył Bejlis na te przedmioty, przypominające mu ciężkie chwile przeszłości.

— Przyjemnie mi jest widzieć swego krajana — zauważył Bejlis. — Wprawdzie oblegają mnie ludzie ze wszystkich stron, jednak czuję się zupełnie samotnym. Ludzie przychodzą do mnie, ściskają mi dłoń, patrzą na mnie, **jak na zwierzę w klatce** i porównują, czy jestem podobny do tego Bejlisa, którego widzieli na różnych rysunkach w pismach. Najgorsze, że każdy uważa za swój obowiązek rozpytywać się, jak się czułem w więzieniu i w sali sądowej, oraz o tem, ile pieniędzy otrzymałem od Rotszylda, Brodzkiego i innych.

Pewna inteligentna dama zapytała mię: „Czy to prawda, że pański syn się śmiał, gdy pan swą ofiarę wlókł do pieca, czy też jest to wszystko bajką?" Muszę więc wysłuchiwać tych bzdurstw i udawać grzecznego gospodarza, podczas gdy marzę o spokojnem wytchnieniu po wszystkich utrapieniach. Mam chyba prawo do tego. Każdy z butami wdziera się do mej duszy w przekonaniu, że ta dusza należy do całego świata lub narodu żydowskiego, a nie wyłącznie do mnie.

Owszem, cenię wyrazy sympatyi, lecz nerwy moje są zmęczone. Chciałbym, aby zrozumiano, że mam prawo do zwykłego prostego życia i do wymagania, by moje prywatne sprawy nie były omawiane na rynku.

W tym duchu przemawiał Bejlis i interlokutor się przekonał, że dwie rzeczy najbardziej obchodzą Bejlisa w danej chwili — spokój i **tęsknota do ojczyzny**, do Rosyi...

— Wyda się to zapewne dziwnem panu, że mieszkając tu wśród swoich, wśród żydów, czuję się opuszczonym, samotnym. Wstydzę się przyznać do tego, lecz tęskno mi za Rosyą. Wbrew wszelkim prześladowaniom jest mi milszą. Mam tam krewnych, przyjaciół, znajomych... Tutaj jestem samotny, nie mogę pracować i żyć. Wszak nie cała Rosya składa się z takich łajdaków, jak Czeberjakowa lub czarnoseciniec Gołubiew. Oczywiście, o powrocie do Rosyi nawet marzyć nie mogę. Oto nawet niedawno otrzymałem stamtąd pozdrowienie, które brzmi: **Mordo żydowska,** gratuluję tobie nowego pomieszkania, gdzie cię zapewne wkrótce dyabli wezmą".

Dzieci moje może będą szczęśliwsze, gdyż wyrosną już tutaj, w tem otoczeniu i nie będą znały tęsknot za Rosyą. Mam zamiar kupić tu kawał gruntu, zbudować dom i pracować na siebie. Obiecano mi podarować grunt w jednej z kolonii, lecz nie wierzę tak samo tej, jak innym obietnicom.

Dlaczego nie pojechałem do Ameryki? Dlatego, że nie chciałem, by mię oglądano jak jakąś ciekawą małpę. Chciałem spokoju — co prawda nie znalazłem go i tutaj. Z dwojga złego wybrałem mniejsze. Zresztą odchodzą do Ameryki parostatki także stąd, lecz nie pojadę tam, za nic. Jedyna rzecz, której obecnie się domagam i pragnę — to w spokoju pracować, urządzać sobie własny los według własnych zapatrywań i nie czuć się własnością ogółu.

Matrymonialne szwindle w Paryżu.

Nowe sposoby oszustów z „lepszych" kół towarzyskich.

Paryska policya zajmuje się obecnie pilnie dwoma ciekawymi wypadkami. Wypadki są analogiczne. Oba wypadki miały miejsce w tak zwanych „najlepszych" lub przynajmniej najlepiej bawiących się kołach towarzyskich. Zwłaszcza damy, małżonki, figurujące w obydwóch wypadkach, należą do znanych pierwszych rodzin w Paryżu. Wypadki te pokazują, że oszuści paryscy z pośród wesoło się bawiącej złotej młodzieży biorą się na nowe sposoby.

Pierwszy wypadek. Jedna z tych pań poślubiła przed paru tygodniami pewnego młodzieńca z towarzystwa, bardzo lubianego, doskonałego jeźdźcę. Pani ta była młodą wdową z olbrzymim majątkiem. Coprawda reputacya jej młodego męża była nieco nadszargana, lecz żona miała nadzieję, że gdy mu na nowo pozłoci jego herb arystokratyczny, wszystkie stare grzechy pójdą w zapomnienie. Po 14 dniach szczęśliwego małżeństwa małżonek pewnego poranku **zwiał** z pałacu. A przy tej sposobności zabrał ze sobą — niedużo bo niedużo — 300 tysięcy gotówką i kosztowności żony. Wraz z nim zniknęła także jedna z młodych a pięknych artystek paryskich...

Drugi wypadek, podobny. Kawaler miał jakieś tajemnicze geszefta, które mu pozwalały prowadzić wesołe, drogie życie, oraz z amatorstwa popierać jeden z teatrów. Poślubił niewiastę z jednej ogromnie bogatej rodziny paryskiej. Po kilku dniach młody małżonek musiał w pilnych sprawach odjechać. Z tego powodu był bardzo zasmucony i prosił żonę, by pojechała razem z nim. Tej się nie chciało. Małżonek nie nalegał i pojechał sam. A w walizie obok przyborów do podróży zabrał przeszło milion franków. Był to cały posag żony. Bardziej ugrzeczniony, niż bohater pierwszej historyi, zdążył jeszcze z pewnej kawiarni paryskiej napisać do żony list z prośbą, aby go więcej nie oczekiwała.

Policya stara się odszukać obu spryciarzy. Widocznie w kołach licznych paryskich bawiących się młodzieńców chwycono się nowego, intratnego sposobu — zarobkowania.

Rozmaitości.

Ciekawe zjawisko astronomiczne będzie można obserwować w przyszłym tygodniu w dniach 30 i 31 bm. Mianowicie czerwonawy planeta Mars dnia 30 maja, a jasna gwiazda Regulus w konstelacyi Lwa w dniu 31 maja będą przykryte księżycem, to znaczy, że znikną poza księżyc. Oba te przykrycia odbędą się jeszcze przy jasnem świetle dziennem, mianowicie około godziny 6 po południu. Ponieważ będzie to piąty względnie szósty dzień po nowiu księżyca, będzie więc można łatwo wyszukać księżyc nawet za dnia, a ponieważ obie wyżej wymienione gwiazdy widoczne są już przez małe lunety, będzie można obserwować tychże znikanie przy ciemnym brzegu księżycowym.

Katedra dziennikarstwa. W uniwersytecie w Zurychu otworzono niedawno stałą katedrę dziennikarstwa i połączono z nią seminaryum dla praktycznych ćwiczeń. Na wykłady o dziennikarstwie uczęszcza przeszło 100 słuchaczy, w pracach seminaryum bierze udział blisko 50, w tem 4 Polaków. Docentem dziennikarstwa jest dr Wettstein.

Sprzedany weteran. Szczytem „wdzięczności“ ojczyzny i nie pozbawionym także pewnej intencyi przysłużenia się ogółowi jest następny fakt pozbycia się weteranami, który podajemy według gazet niemieckich:

„Urząd gminny miejscowości Altenplos przy Bayreuth, pozbył się niedawno zmarłego weterana wojennego, sprzedając jego ciało do anatomii w Würzburgu. Gmina zrobiła przy tem dobry interes: zaoszczędziła nietylko koszta pogrzebu, ale otrzymała jeszcze 14 marek za zmarłego wojaka“

Ojcobójstwo w Berlinie. Nieludzkie obchodzenie się urzędnika kolejowego Rostecka, liczącego lat 48 z żoną i dwojgiem dzieci: 20-letnią córką i 23 letnim synem spowodowały w nocy z soboty na niedzielę syna, który pracował jako posługacz, do zabicia ojca. Rosteck od 23 lat pracował na dworcu lertejskim w Berlinie, upijał się często i w stanie takim lżył i bił żonę i dzieci. W sobotę wrócił znowu do domu nietrzeźwy. Z obawy przed nim skryła się żona wraz z dziećmi do kuchni, wtedy Rosteck drzwi rozwalił i zaczął żonę i córkę bić, a na syna zamierzył się laską. Syn chwycił za rewolwer i trzema strzałami zastrzelił ojca. Widząc skutki swego czynu, skierował broń na siebie, temu jednak przeszkodzili przybiegli sąsiedzi, a policyant młodego człowieka aresztował.

Zamierzona kradzież 30 milionów marek. Parowiec „Heluan“, przybyły z Aleksandryi do Rzymu, należący do austryackiego „Lloydu“ odebrał w Brindisi pieniądze, przesłane przez rząd angielski w sumie 30 milionów marek, umieszczone w stu workach. Na noc złożono pieniądze w urzędzie celnym. Rano o zmroku próbowali złodzieje wtargnąć do budynku celnego, spostrzegł ich jednak policyant, który zaalarmował odwach urzędu celnego. Nim ten przybył na miejsce, złodzieje zdołali wybić w murze znaczny otwór. Jednego z nich aresztowano, reszta uciekła.

Nowa sekta rosyjska. Do licznych sekt, istniejących w Rosyi, przybywa nowa. Powstaje ona jako zakończenie głośnej sprawy zakonników z góry Athos, leżącej do niedawna w Turcyi, a teraz w Grecyi, a właściwie stanowiącej rzeczpospolitą zakonną. Były rotmistrz huzarów lejb-gwardyi, Aleksander Bułatowicz, odznaczony za waleczność podczas wojny rosyjsko-japońskiej, nawiasem mówiąc, syn Polaka i Rosyanki, ale wychowany w otoczeniu wyłącznie rosyjskiem, wyrzekł się świata, osiadł w pustelni na górze Athos i tam w starych księgach sekciarzy wschodnich wyczytał, że imię Boże ma moc samego Boga. Pod tem hasłem około fanatyka skupiło się około setki innych mnichów, przybyłych z Rosyi na górę Athos, i wytworzyła się sekta, ściśle stosunkami dawnymi związana z Rosyą. Ażeby agitacyi ich kres położyć, synod petersburski porozumiał się z patryarchą konstantynopolskim i ambasadorem rosyjskim, skutkiem czego kanonierki wojskowe rosyjskie przypłynęły do Athos, marynarze rosyjscy wylądowali, zajęli chwilowo klasztor i uprowadzili przemocą wśród niesłychanych gwałtów Bułatowicza i jego zwolenników. Było to rzeczą możliwą, albowiem stało się podczas wojny bałkańskiej, kiedy załoga turecka z Athosu pierzchła. Przywiezieni do Odessy, sekciarze byli rozesłani do miejsc pochodzenia, np. Bułatowicz do swego majątku rodzinnego. Z pół roku upłynęło, nim synod sporządził akt oskarżenia, a oto teraz wezwano „ubóstwiaczy imienia“ przed sąd duchowny w Moskwie. Aliści Bułatowicz i 12 jego najbliższych przyjaciół zawiadomili synod odezwą, wydrukowaną w dziennikach, że lubo uważają się za prawosławnych, powagi synodu nie uznają i przed sąd jego nie staną. Wobec t. zw. manifestu tolerancyjnego niema sposobu pociągnięcia opornych do odpowiedzialności karnej. Synod petersburski wyłączy ich z cerkwi prawosławnej, może nawet wyklnie, władze policyjne będą ich wydalały i pilnowały, lecz na tem koniec. Do setki sekt przybyła setna pierwsza. Na całej tej sprawie wygrała Grecya. Oddawna było jej nie na rękę, iż na górze Athos, na starożytnej ziemi greckiej istnieje liczna i bogata kolonia zakonników rosyjskich, zasilana obficie ofiarami z Rosyi. Teraz opustoszałe po zakonnikach Rosyanach cele zajęli Grecy i chyba nie łatwo z nich ustąpią.

Zeppelin na wysokości 3125 metrów. Onegdaj odbył balon systemu Zeppelina lot rekordowy nad jeziorem Bodeńskiem. Wzniósł się z 17 osobami na pokładzie do wysokości 3125 metrów. Dotąd balony osiągały najwyższą wysokość 3080 metrów.

Tragedya dezertera. W Gdańsku przed sądem wojennym odbył się proces przeciw muszkieterowi Stankemu, oskarżonemu o dezercyę. Stanke w czasie świąt Bożego Narodzenia 1912 r. zbiegł z wojska, a w czasie ucieczki odmroził sobie nogi. Schwytano go i musiano ze względu na silne odmrożenie odstawić do szpitala wojskowego, gdzie mu amputowano obie nogi. Ze względu na kalectwo nieszczęśliwego dezertera, trybunał skazał go na najniższą, przewidzianą w kodeksie karę, 43 dni więzienia.

Wypadek lotnika. W Moskwie podczas lotu spadł z wysokości 20 metrów lotnik Włyński z mechanikiem. Mechanik zginął, lotnik ma obie nogi połamane, aparat roztrzaskany.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).